

Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przysyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: *Pamięci oswobodziciela Wiednia. — Apostoł Berlina ks. Sonnenschein. — O skutkach pijaństwa. — W grodzie Franciszka Buttlera, Frampolu. — Poświęcenie Domu Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie. — „Niebezpieczeństwa“ pracy. — Kardynał Henryk Edward Manning. — Ze skrzynki pocztowej.*

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

P. T. Szkoła Żeńska w R. 10, — Paulina Kobuszewska w S. 53³⁴, — Franciszek Duda w L. O. 889, — E. Skapowska w T. 2, — Anna Wójcikowa w S. 10, — Paulina Reszczyńska w M. 100, — Antoni Lamers w K. 20, — X. Dr. Prof. Jan Kutowski w K. St. 30, — Paulina Stankiewiczowa w W. 6, — Zarząd Dóbr w Ł. Sz. 12, — X. Dr. Marcin Wziętek w P. 20, — Adam Chwalibóg w L. 50, — Stefanja Karpowiczówna w S. 2, — Inż. Stanisław Hennig w L. 1⁵⁰, — Władysław Pasik w L. 4⁶⁰ — Julian Fiedberg w B. 20, — Józefa Turkowa w D. 2, — Włodzimierz Jastrzębski w W. 1, — Uczniowie gimn. im. H. Jordana w L. 60, — Urząd Parafjalny w Os. 2, — X. Prob. Roch Margosz w Ol. 47, — Małgorzata Sędzimirowa w Br. 10, — X. Wł. Ziemiński w Z. 2, — Marja Bohosiewicz w L. 6, — I. Politowicz w P. 5, — Marcin Brzęk w B. 5, — X. Dr. Kazimierz Wais w K. 40, — Julja Maślankowa w T. 10, — J. W. P. Hr. Jan Zamoyski w S. L. 300, — Dr. Głuszkiewicz w K. 20, — Władysława Smółkowa w J. G. 2, — Marja Póichłopek w P. Am. 107⁰⁹, — Kazimierz Kaprański w J. 5, — Ignacy Dubas w Ł. 7⁵⁰ (zebrane), — Inż. Oiton Kryda w L. 10, — Dr. J. A. Stach w B. n. B. 5, — Franciszka Rądziejewska w N. 2, — Antoni Kosiński w D. 10, — Wydział Ofiar Kurjera Warszawskiego w W. 5, — Franciszek Frączek w Ż. 20, — Wanda Niwińska w K. 5, — X. Katech. Józef Dziurzycki w B. 10, — Włodzimierz Berski w T. 30, — Bronisława Gębarowiczowa w Ł. 6, — M. Rutowa w Ł. 10, — X. Jan Rusinowicz T. J. w Z. 20, — Jadwiga Markiewicz w L. 20, — Dr. Prof. Franciszek Bujak w L. 100, — Zofja Magdówna w W. 25, — Marjan Drotyński w Cz. 20, — Stanisław Apollo w S. 8⁵⁰, — Paulina Stankiewiczowa w W. 6, — X. Karol Dobrzański w Rz. 50, — Dr. Władysław Budzianowski w L. 3, — Aniela Rolska w K. St. 15, — X. Franciszek Witeszczak w S. 50, — Bronisław Bitner w W. 6, — Stanisława Kachlikówna w Kr. 48 (zebrane), — Marja Liszt w T. 5, — A. Jaszczura w L. 4, — Walerja Derdelewicz w G. 6, — X. Dr. Prof. Piotr Stach w L. 100.



Chryste, króluj nam!

Ratuj świat, tonący w odmętach grzechów i występków!

Pamięci oswobodziciela Wiednia.

W pięcioleciu 1928—1933 zbiega się kilka naraz okazji: rocznic i czynów, uwieczniających je, okazji zwracających myśl naszą ku osobistości świetlanej dziejów nietylko naszych własnych, ale i Europy całej i nakazujących uczcić pamięć ostatniego chyba herosa chrześcijaństwa w czasach nowożytnych, spadkobiercy idei krucjat, króla Jana III Sobieskiego.

11 sierpnia 1929 r. święciła Polonja wiedeńska uroczyste 300-lecie położenia kamienia węgielnego pod kościółek św. Józefa na Kahlenbergu, gdzie w wigilję odsieczy wiedeńskiej Jan III służył do Mszy kapucynowi O. Marko d'Aviano i skąd się rozpoczął atak na wojska tureckie. — 1 grudnia 1929 r. ta sama Polonja czciła obchodem skromnym, lecz serdecznym 300-ną rocznicę urodzin króla-bohatera († 10 sierpnia 1629 r. w Olesku pod Złoczowem). — 28 maja 1931 r. otwarto i poświęcono odnowioną i wymalowaną kaplicę Jana III w kościółku kahlenberskim. — 12 września 1933 r. przypada 250 ta rocznica oswobodzenia Wiednia przez hufce polskie i pod dowództwem polskiem.

Sięgnijmy pamięcią wstecz, w czasy niewoli.

Przypomnijmy sobie uroczystości jubileuszowe, jakich widownią w 200-lecie odsieczy był cesarski Wiedeń 1883 r. Pomnik komendanta oblężonego miasta, Starhemberga w tumie św. Szczepana (gdzie Papież i cesarz są tylko bocznemi figurami tła); pomnik burmistrza oblężonej stolicy Austrii Liebenberga, przed dzisiejszym uniwersytetem na Franzensringu (u wylotu *Schrey vogelgasse*, gdzie wrzał zacięty bój w 1683 r.); akt poświęcenia nowego ratusza w stylu średniowiecznym, dokonany w obecności cesarza Franciszka Józefa w samą rocznicę, t. j. 12 września 1883 r.; nazwanie ulicy i placu niewielkiego w XIX dzielnicy (*Döbling*) koło Nuss dorfu (skąd wtedy szła kolejka zębata na wzgórze Kahlenberg) imieniem Sobieskiego; wreszcie historyczna wystawa pamiątek w dawnym ratuszu na *Wipplingerstrasse*, — oto czem uświetnił i upamiętnił przedwojenny Wiedeń doniosłą w swych dziejach rocznicę czynu zbrojnego, który wybawił starą Windobonę po 61-dniowym oblężeniu po hańców, czynu, który śmiało można nazwać „cudem nad Dunajem“.

Szowinizm Niemców austriackich nie pozwolił im tak uczcić króla-wybawiciela, jakby on na to, gdyby nie był Polakiem, zasługiwał. Rodacy więc nasi, w służbie rządowej pozostający i z musu stale w Wiedniu osiedli, pomyśleli o trwalszem, żywym kultywowaniu miejsca, opromienionego legendą Sobieskiego i jego mocarnej husarji. W marcu 1895 r. grono szczupłe ziomków dobrej woli z inicjatorem, radcą dworu śp. Piusem Twardowskim († 1906) i ks. Józefem Hembergerem, beneficjatem miejscowym na czele, opierając się na funduszu 4 tys. koron, założyło Stowarzyszenie kościółka kahlenberskiego. Celem miała być opieka nad

kościółkiem, który 1852 r. został po stu kilkudziesięciu latach oddany na publiczną służbę Bożą, a na którego frontowej ścianie miasto kazało 1882 r. wmurować tablicę marmurową z napisem stosownym, wyrażającym wdzięczność wodzom odsieczy z Janem III na czele. Stowarzyszenie wspomniane postanowiło corocznie obchodzić pamiątkowy dzień (doroczne dwie sumy z kazaniem polskim i niemieckim jednoczą wiernych w myśl statutu) i czynić zabiegi dla wzniesienia pomnika odpowiedniego przed świątynią. Skromne fundusze na to nie pozwoliły. W roku śmierci inicjatora stowarzyszenia kościołek objęli OO. Zmartwychwstańcy, którzy zniszczony dom Boży odnowili, z wyjątkiem kaplicy Jana III.

Tę ostatnią miano zrestaurować jeszcze w 1914 r., ale wojna odwlekła wszystko. Dopiero energii rektora ks. Wojciecha Niemiera zawdzięczać należy, że pieniądze (mimo dewaluacji majątku stowarzyszenia) się ostatecznie, dzięki zasiłkom poselstwa i konsulatu polskiego w Wiedniu, zebrały i można było zaprosić do pracy artystę-malarza, Jana Henryka Rosena, profesora rysunków na Politechnice lwowskiej, znanego twórcy polichromji w tamtejszej katedrze ormiańskiej. Z pod jego pendzla wyszły trzy obrazy, dekorujące ściany kapliczki, malowane przez lato i jesień 1930 r. Obok tych obrazów freskowych, umieszczono na ścianach i stropie kaplicy 106 herbów wodzów i uczestników głośniejszych odsieczy. Wszystko dobrze harmonizuje z barokowym stylem kapliczki i oparte jest na znajomości heraldyki, bez czego nie dałoby się poprawnie wystylizować poszczególnych herbów.

Poświęćmy choć kilka słów cudnym freskom w kapliczce Jana III. Dziwnie swojo tu się czujemy. Ale też oko wchodzącego pada na księcia Odescalchi, późniejszego papieża Inocentego XI. W młodości w Polsce walczył przeciw Turkom mieczem, na obrazie klęczy i modli się gorąco. Całemu światu chrześcijańskiemu kazał modlić się za pomyślność jego oręża. W głębi las minaretów — półksiężyców. Od wschodu nadciąga czarna, groźna chmura... Nie posunie się dalej, bo Ojciec św. czuwa i modli się, bo z góry wejrzał Chrystus z krzyża na swego Namiestnika na ziemi i dodaje otuchy. Na niebie ten znak, który krzepił cesarza Konstantyna Wielkiego: „W tym znaku zwyciężysz!“ Zamiast „*Ite missa est — Joannes vincet!*“ mówi do Jana III na drugim obrazie O. Marco d'Aviano. Wszystkie postacie tu pełne barw i życia. Ale i szare tło żyje: Ludwik IX Święty i huf rycerzów krzyżowych, ostatnich wypraw. Ma je w pamięci smutnej każdy chrześcijanin. To też poważnie skupiony klęczy dostojny ministrant, Jan III. „Służył“ życie długie w obronie wiary i czuje ciężar odpowiedzialności za dzisiejszy dzień. Za nim nasi: syn Jakób, druga głowa dzielna rycerstwa Krzyża, to mąż wdowy po poprzedniku Jana Michale, a obok późniejszy mąż córki króla, Teresy Kunegundy Sobieskiej; Karol i Max Emanuel Bawarski w pysznych strojach. Barokowe ramy obrazu u dołu zdobi z pamiętnych słów napis: „*Veni, vidi,*

Deus vicit". Nad wejściem trzeci obraz: napis wyraża pokorę Jana III, z jaką słał zdobytą chorągiew proroka głównemu dowódcy w Rzymie, Ojcu świętemu.

Toć on skleił Ligę i ogromnemi zasiłkami umożliwił zaciągi wojsk odsieczy. Malarz każe polskiemu rycerzowi na obrazie odebraną zieloną chorągiew Mahometa złożyć u stóp św. Józefa, patrona naszego kościółka; po prawicy św. Leopold, patron Austrii, z lewej św. Jan Kapistran, który płomiennemi kazaniami (w Wiedniu jego ambona na zewnętrznej, tylnej ścianie tumy) porwał po zajęciu Carogrodu 1453 niemieckich książąt i Węgrów do zgodnej akcji przeciw bisurmanom.

Teraz kaplica Jana III odświętnie przystrojona, będzie czekała dwa lata na wspólny obchód 250 lecia odsieczy i klęski zastępów sułtana Mahometa IV. Po raz pierwszy wolna Ojczyzna ucześć ma wiekopomną chwałę największego w naszych dziejach Europy czynu polskiego oręża. Zanim to nastąpi, obecny prezes zrzeszenia kahlenberskiego, a syn pobożnego jego założyciela, minister Juljusz Twardowski, zaprasza do wstępowania w szeregi członków wspierających stowarzyszenia. Każdy przejeżdżający przez Wiedeń rodak powinien mieć sobie za obowiązek patrijotyczny odwiedzić i pomodlić się w skupieniu u stóp dwóch monumentów imienia polskiego w stolicy Austrii: kościoła na Rennweg 5 A w III dzielnicy miasta i świątyni na Kahlenbergu, przeszło coprawda godzinę drogi pod górę, bo socjalistyczny zarząd miasta nie troszczy się o żadne ułatwienia komunikacyjne dla katolickich pątników.

Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w broszurze ks. Jakóba Kuklińskiego C. R. (pierwszego rektora kościółka): „Krótka historia kościoła św. Józefa i kaplicy króla Sobieskiego na Kahlenbergu“ (Wiedeń 1931, str. 22 z 9 rycinami, cena 50 gr.).

Władysław Ign. Postępski
(Wiedeń).

Apostoł Berlina ks. Sonnenschein¹⁾.

(Szkic psychologiczny — urywek).

Słowami książki biografa przedstawię Czytelnikom szczególnie społeczną stronę tego niepospolitego kapłana, zmarłego w Berlinie 1928.

Zdażyłam go poznać jesienią 1928²⁾. Siedział za swem olbrzymiem biurkiem, zastawionem pudłami z katastrofem. Informacje te tyczyły się całego miasta Wielki-Berlin, Gross-Berlin.

Pytałam o dział misyj zagranicznych w jego sławnym Kirchenblacie.

¹⁾ Thrasolt. Dr. Carl. Sonnenschein. Munchen, Kösel-Pnohet. Kaiser Ludwigs Pl. 6.

²⁾ Berlin N. W. 7 Georgen str. 44.

— Mamy dość pogan u siebie. Pani widocznie nie wie, co się tu dzieje w Berlinie.

Życie ks. S. poświęcone było sprawom dusz wielkomięjskich.

Był wodzem i budził instynkty przodownicze. Jeśli „rządził“, to tylko na to, by dobierać sobie ludzi do pracy. Źle piszę: sobie! Ks. S. nie miał współpracowników. Nie przyczepiał nikogo do swej osoby. Zostawiał każdego na jego miejscu, chciał tylko, by każdy katolik był społecznikiem z idei i z czynu.

Im bardziej rosły potrzeby religijne i społeczne dusz, tem bardziej zapalał do działania. Nie zostawiał nikogo nieczynnym, zwłaszcza urzędy.

Łatwo sobie wystawić, że taki zapaleniec pracy, wrywający opiekunów z ich wygodnego zasnania, napotykał na przeróżne sprzeciwy. Ale ks. S. stąpał po nich, jak po różach, do coraz nowszej, programowej akcji pociągał swym przykładem i swą bezinteresownością. Stał przed ludem swoim, kapłan Boży, jako krzak gorejący.

Nie było dziedziny życia katolickiego, a może nawet życia ludzkiego, którąby ks. S. nie interesował się ze strony społecznej dla dobra dusz.

Nie można było u ks. S. rozróżnić kapłana od społecznika. W głębi duszy jednak dlatego był społecznikiem, ponieważ czuł się kapłanem z powołania. I społeczeństwo pojmował jako powołanie, a nie jako martwy urząd.

Ks. S. był żywym człowiekiem, w każdym calu. Czuł siebie sam i odczuwał drugich.

Od wewnętrznej i zewnętrznej żarliwości zgorzał szybko, ale czy ogień może palić się po mału? a jeśli iskra z ledwością się tli, czy zdoła rozgrzać oziębłe otoczenie?

Ks. S. pochodził z Nadrenji, ale działał i kończył w Berlinie. Uczył się w Colegium Germanicum w Rzymie.

Był niesłychanie inteligentny, czynny, bystry, wrażliwy. Odczuwał doskonale stan duszy bliźniego i pomagał mu, zanim tenże wypowiedzieć się zdołał.

Chciał zostać artystą dramatycznym, ale powołanie zawiodło go do ołtarza. Poznać powiewy łaski Bożej w takiej duszy bardzo trudno, gdyż ona, mimo całej swej wylewności dla drugich, nie lubiła mówić o swych własnych przeżyciach. Zdaje mi się, że studjum życia wewnętrznego ks. S. jest prawie niemożliwe.

Mało bowiem czasu dał sobie i od chwili kapłaństwa należał całkowicie do ludzkości.

Wszystko czynił całym sercem i całą duszą. Nie dał się odstręczać od żadnej duszy. Tworzyły się dla tej gotowości różne sytuacje nadzwyczajne, tłumaczone przez ludzi małych w sposób niegodziwy.

Ks. S. był propagandystą i organizatorem, w słowie i piśmie.

Kochał wszystkich ludzi potrzebujących, a zwłaszcza ubogich i młodzież. Dla innych nie miał czasu.

Stworzył sobie własne biuro informacyjne o życiu katolickiem w Berlinie. Oddziaływał silnie na całe otoczenie. Przerastał je. Nie można było dotrzymać mu kroku w pracowitości i szerokim poglądzie na świat. Ci, co go nie rozumieli (co zostawali w tyle), nazywali ks. S. swym wrogiem w pracy i osobistym.

O! nieraz już nasunęła mi się myśl w pracy społecznej, że właściwie łatwiej zgadzają się z sobą źli, niż t. zw. dobrzy ludzie!

Sądzono ks. S. za nieściśłości w drobiazgach życia, a nie widziano i nie uznawano jego właściwych wielkich zalet. Ściągano ich rolę do zdolności w biurze!

Jakże to mówi św. Augustyn: Kochaj P. Boga i rób, co chcesz.

W czasach, kiedy życie gospodarcze wymaga od jednostek możliwie samowystarczalności, pewna odrębność charakteru i w codziennych zwyczajach staje się nieuniknioną. Silne indywidualności muszą wprawdzie być sobą, by tworzyć.

I ks. S. był nią. Stał sam na planie swych zamierzeń, jak to się zdarza być samym owemu drzewu - opiekunowi, które wyrosło w lesie ponad towarzysze. I właśnie jego najbardziej wiatr chłoszcze.

Księdza S. zwolniono w Nadęni ze służby duszpasterskiej w parafji. I stworzył sobie na terenie Berlina własną, olbrzymią placówkę pracy. Znano go wszędzie, między katolikami i niekatolikami. B w pierw człowiekiem¹⁾ i właśnie dla tego tak bardzo kapłanem, kapłanem-miłosiernym, który dzielił się z głodnym wieczerzą, z bezdomnym mieszkaniem, z gołym odzieżą.

Uznawali go — wszyscy. Niecierpieli, mimo uznania — ludzie bez serca.

Z pewnością mało kto go rozumiał. Lepszy pozwolili mu działać, jak chciał, a gorsi — kładli małostkowe tamy pod nogi, aby się z raz obalił.

Aby taki typ rozumieć, jak ks. S., trzeba być równie wielkim, jak on. Nie mniejszym. A lepiej jeszcze: większym.

Właśnie takich olbrzymów potrzeba Akeji Katolickiej. I Pan Bóg ich daje, jeno my nie wiemy, co z nimi począć. Wolimy koło siebie małych, niż wielkich.

„Dziwicie się powodzeniu ks. S.? Ale patrzcie tylko jak jeżdżą i żyją panowie z urzędu! A spójrzcie na ks. S. Porównajcie: Idzie piechotą, jeździ 4 klasą, aby tylko uciąć parę groszy dla swych studentów i robotników“ (str. 96).

Tak! zdaje mi się, że chcąc być pożytecznym dla biednych, trzeba wprawdzie zmniejszyć stopę swego życia; być skromnym i ubogim w swym własnym życiu, gdyż inaczej nigdy nie pojmimy nędzy ludzkiej i nigdy biedni nam nie zaufają.

¹⁾ Por. powiedzenie Langbehna w książce: Der Geist des Ganzen: „Den Menschen heben“ — podnieść człowieka!

Zdaje mi się, że w tej praktyce tkwi rozwiązanie zagadnienia: kryzys gospodarczy.

Marja Wrede, opiekunka więzień w Finlandji, arystokratka z domu, porzuciła pałac ojca i urządziła się niedaleko swych więźniów, usiłując żyć za 33 grosze dziennie, jak jej pupile.

Pani ta rozumiała, *w czem rzecz*:

Powrót do życia franciszkańskiego, — gdyż na wielkie grzechy potrzeba wielkiej pokuty i wielkiej cnoty. Nieprzeciętnej cnoty.

Sprawa nieszczęśliwych wymagać będzie coraz bardziej *nas całych*. I na tyle ofiary *będziemy musieli* się zdobyć, *jeśli chcemy* zmienić oblicze ziemi, bo już się zbliża dwunasta godzina na zegarze wydarzeń.

Nie widzimy ruchów skazówek? Ale one się ruszają, mimo naszej nieuwagi. Czas sunie naprzód, a z nim wypadki.

Jeśli w Polsce są gdzie typy ks. S., to stawmy je na czoło naszej pracy społecznej. Niech ratują, co jeszcze ratować można. Pracujmy i dajmy pracować chętnym! Spieszmy się!

(C. d. n.).

K. Berkanówna.



*Św. Tereso od Dzieciątka Jezus,
spuść na nas biednych i nieszczęśliwych
deszcz róż — łask Bożych!*

O skutkach pijaństwa.

*Kazanie Ks. M. Fabera w tłumaczeniu ks. A. C. z jęz. łac.
(Ciąg dalszy).*

3. Głupota i zezwierzęcenie.

Ozeasz prorok mówi: (4, 11), że „wino i pijaństwo odejmują serce“ t. j. najszczytniejszą władzę umysłu, czyli myśl zdrową i zdolność sądzenia. A w 7 rozdz.: „Poczęły książęta szaleć od wina“. Stąd też Seneka (Ep. 83) słusznie nazwał pijaństwo „dobrowolnem szaleństwem“. Św. Bazyli (Hom. in ebrietatem) mówi: „Czemże, pytam się, innem są pijacy, jak nie pogańskimi bożkami? Wszak (jedni i drudzy) mają oczy a nie widzą“ i t. d. A św. Hieronim, komentując rozdział 5 listu św. Pawła do Galatów zauważa, że „pijak — to człowiek ani żywy, ani umarły“. Wreszcie Jeremjasz (Treny 3) porównuje pijanych do naczyń glinianych, które mają w sobie tylko wino, ale nie mają rozumu. „Poczytani są za naczynia skorupiane“, mówi Jeremjasz. Nadto o tych samych mówi Izajasz (28, 7), że „zatonęli w winie“. Kiedy bowiem piją wino, sami w winie toną i tym sposobem z ludzi stają się zwierzętami. Jak woda gasi ogień, tak wino gasi światło rozumu — a jak w morskiej wodzie okręty toną, tak ludzie toną w zwyczajnem winie, mówi św. Bazyli (Hom. dieta). Stąd też w greckim tekście Pisma św. (Judyt 13) zapisano o pijanym Holofernesie, że nie poszedł do łoża ale runął, podobnie jak padają do snu konie. A czy można o człowieku coś bardziej haniebnego powiedzieć, zauważa Musonjusz (in l. de victu), jak że stał się do nierozumnego zwierzęcia podobnym?

W rocznikach Tow. Jezusowego z 1585 r. na 199 str. czytamy: Gdy pewien pijaństwu oddany hindus, zbawiennym żalem zdjęty, pokonał wkońcu swój nałóg i do życia trzeźwego powrócił, zobaczył we śnie promieniejącego jasnością młodzieńca, który ujął go za rękę i zaprowadził w grono pijących i uczujących. Tu zobaczył, że twarze biesiadujących osób już po wypiciu pierwszego kubka się zamieniły i zniekształciły. Twarze zaś tych, którzy w picciu nie próżnowali i niechętnie w wychylaniu kubków czynili przerwy, stawały się bardzo szpetne i prawie do szatanów podobne. Ów młodzieniec dodał: Oto takimi stają się ci, którzy kochają wino i oddają się pijaństwu. Hindus żył odtąd trzeźwo i w sposób niezwykajny ukochał cnotę wstrzemięźliwości.

Ale nie tylko formą i ułożeniem naśladują pijacy zwierzęta, lecz nawet i zwyczajami. Gdy pan leży związany, wtedy rządzą śludzy, gdy wypędzimy kota, panoszą się myszy. Gdy zaś rozum uwięziony i z głowy precz wygnany, wtedy w człowieku panoszą się i wyprawiają barce namiętności i poruszenia zmysłowe. Jak owa Circe, o której powiadają,

(Ovid. 1. 14, Metamorph.) że towarzyszy Owidjusza przy pomocy jakiegoś zaczarowanego napoju w świnie zamieniła, podobnie i pijaństwo może zamienić ludzi w najrozmaitsze zwierzęta. Oto jedni, jak wieprze tarzają się w błocie, kwiczą, piją z kapeluszków, trzewików, prostych butów¹⁾ i t. p., wywracają stoły, padają między misy i kielichy i t. p. Inni jak lwy ryczą, srożą się, płoną gniewem, jak gdyby chcieli rzucić się i pożreć każdego. Inni zwyczajem zająca bojaźnią podszyci, płaczą. Inni jeszcze jako psy gryzą, wszczynając sprzeczki i rzucając obelgami.

Athenaeus (1. 2. ex Timaeo) i Rhodigimus (L. 17) opowiadają, że jacyś młodzi ludzie w Agrigencie na Sycylii pewnego razu nadmierną usłużnością dla podniebienia tak dalece stracili świadomość, że im się zdawało, iż na trzyczęstym jada statku, którym straszna burza miota na pełnym morzu a nawet, że wyrzucają wszystkie sprzęty, aby okrętowi ulżyć. Gdy w ten sposób z domu wyrzucone naczynie zostało zniszczone, następnego dnia zjawili się u nich sędziowie miasta. W czasie indagacji tłumaczyli się, że uczynili to, aby ratować okręt od rozbicia. Gdy sędziowie nad ich głupotą się zdumieli, jeden z obwinionych rzekł: ja, o Tritonie, strachem zdjęty, leżałem ukryty pod najniższym pokładem. Na upomnienie sędziów, aby już więcej tak dużo nie pili, odpowiedzieli, że będą mieli szczęście, skoro na brzeg szczęśliwie się dostali²⁾. Odtąd dom ten nazwano okrętem.

4. Gniew i kłótnie.

Świadkiem Mędrzec (Przyp. 20, 1): „Z wadliwe (jest) pijaństwo“. A w Przyp. 23, 29: „Komu biada? czyjemu ojcu biada? komu swary? komu doły? komu bez przyczyny rany? komu płynienie z oczu? Izali nie tym, którzy zasiadają na winie a bawią się kubków wytrząsaniem?“ Mają tu coś do powiedzenia i poganie. Bacchusa (swego bożka pijaństwa) nazywali rozpasanym ojcem, ponieważ był jak wół bodzący, puszczone wolno i bez znaku ostrzegawczego na rogach. (Dlatego na obrazach malowano Bacchusa czasem z rogami. A bodzącemu bykowi rogi sianem obwijano (stąd przysłowie: „ma siano na rogach“), ponieważ złość i roztrącanie przechodniów mają swe źródło w nadmiernej ilości paszy. Przykładem i Heród, o którym mówi św. Augustyn: „Skoro przebrał miarkę w picciu, wystarczył jeden marny taniec dziewczyny, by rozkazał ściąć głowę św. Janowi Chrzcic. (Mat. 14). Aleksander Wielki upiwszy się zabił Klitusa, swego najdroższego przyjaciela, za którego, gdy był trzeźwy, byłby życie od-

¹⁾ W owych czasach był taki zwyczaj, że pito nie tylko ze szklanicy ale i z butów.

²⁾ A więc nawet po powytrzeźwieniu biorą ci młodzieńcy za rzeczywistość swoje halucynacje w stanie upicia się odebrane — i to odebrane zbiorowo. Mamy tu ciekawy przykład zbiorowej psychozy na tle alkoholizmu. Współczesna nauka zna dużo odmian takich zaburzeń psychicznych na tle działania alkoholu.

dał. Alfons, król aragoński, tym wypadkiem pouczony zawsze pił wino z wodą mieszane, a w picu był bardzo ostrożny. „Wiem przecież, mawiał, jak strasznie pijaństwo przyćmiło sławę¹⁾ Aleksandra Macedońskiego. A kiedy indziej: ponieważ wiem, że córkami pijaństwa są szaleństwo i lubieżność. (Pannorm. L. 2. do rebus ab eo gestis).

Słuszaie też mówi Izajasz o pijanych, że są winem „rozpaleni” jakby płonącymi pochodniami na podobieństwo wybiegających z piekła furej. „Nawet wóz, woła św. Bazyli (Hom. de ebrietate), przez nieposkromione rumaki ciągniony, nie pędzi tak do przepaści i tak nie kaleczy swego pana i nawet okręt pozbawiony sternika nie jest tak wystawiony na łaskę fal i niebezpieczeństwo rozbicia, jak człowiek pijany. „Tenże św. Bazyli nazywa pijanego dobrowolnym opętanicem. Człowiek bowiem pijany szaleje jak opętany, bije i rani. Tem jednak większa hańba, że czyni to dobrowolnie, więc grzeszy, podczas gdy opętanie nie jest dobrowolne, więc i czyni w tym stanie dokonane nie są grzeszne.

(Dokończenie nastąpi)

Ks. Antoni Cząstka.

W grodzie Franciszka Buttlera, Frampolu.

(Kilka kart z dziejów b. Chełmszczyzny).

(Ciąg dalszy).

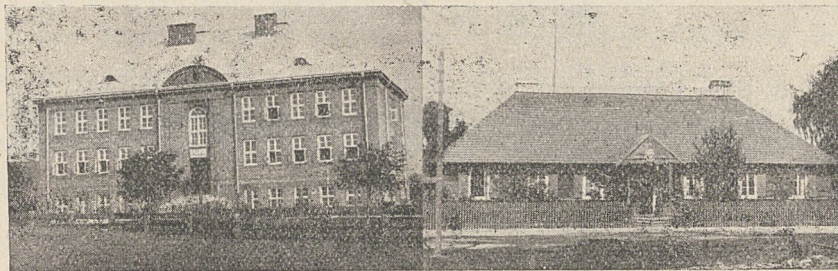
Województwo lubelskie południową swą granicą dotykało dawniejszego zaboru austriackiego, więc też i z b. Chełmszczyzny, często udawano się na odpusty do miejscowości w b. Galicji: Leżajska, Kalwarji, Krakowa i t. d. Jeden z Miazgów, zwany popularnie „Stasiem“, udał się z ogólnopolską pielgrzymką do Rzymu w r. 1893, czem naraził cały swój ród w oczach rządu rosyjskiego²⁾ na zarzuty i podejrzenia. Pielgrzymów był jednym z ofiarodawców wieńca, złożonego przy odsłonięciu w Tarnobrzegu pomnika dla bohatera z ludu, Bartosza Głowackiego, z napisem: „Bohaterowi z pod strzechy — od gminy Frampola“.

Ród Miazgów najchętniej czytał książki, gazety, skłonny był do poczynań społecznych, oświatowych i politycznych. Pierwsze też ofiary padły z jego grona. W księdze gminnych nadzorów policyjnych za lata 1864 — 1912 jest zapisanych 20 osób, a one zajmują jedno z najpierwszych miejsc.

¹⁾ Po pijanemu zabił przyjaciela swego Klitusa, a nawet pijaństwem życie zakończył, bo upił się do nieprzytomności i już się więcej nie przebudził. Przyp. tłumacza.

²⁾ Należy rozróżnić między rządem rosyjskim, a społeczeństwem rosyjskiem, nie zawsze zgadzającym się z postępowaniem rządu.

Po r. 1895 goręcej było w całym b. zaborze rosyjskim, co też się odbiło i na naszym osiedlu. Rewizje policyjne obejmowały nie tylko miasto, ale też wkraczały na miasto. Pamiętam, opowiada jeden z naocznych świadków, Wojciech Dramski¹⁾ jak jednej nocy żandarmi wraz z policją, pospiesznie ściągniętą z okolicznych gmin, przeprowadzili całonocną rewizję u kilkudziesięciu mieszkańców. Była to straszna noc dla ludzi. To istna noc zguby dla Herkulanum i Pompei! Płacz, jęk rozlegały się wszędzie. Rewizja zagarnęła prócz wielu wymienionych rodzin inne jeszcze „nieprawomyślne“ osoby jak: Królów (bo kleryk Król często przebywał u ks. Żyszkiewicza jako u swego proboszcza), Poterańskich, bo krewny ich przesłał z b. Galicji „Powściągliwość i Pracę“ (z Miejsca Piastowego), a nawet przeszukiwano w Górecku Kościelnem mieszkanie ks. Kwoczyńskiego (bawił jako kleryk na wakacjach u ks. Żyszkiewicza). W Teresopolu ofiarą rewizji padł dom Kurysa, bo ten był znajomym ks. Kwoczyńskiego i pożyczył od niego książki. (Ks. Kwoczyński, znany działacz



Wyższy budynek: szkoła powszechna, niższy: Urząd gminny we Frampolu.

społeczny w powiecie biłgorajskim, aresztowany został w Górecku Kościelnem i wywieziony do Lublina). Ostatecznym wynikiem poszukiwań wszystkich było wiele książek, broszur Tow. Jez., kilkaset obrazów, broszur, a wszystko treści religijnej lub historycznej. U włościanina Kurysa znaleziono podobno w stodole wiele egzemplarzy „Robotnika“, „Przeglądu Wszepolskiego“ i t. p. Wywieziono go w głąb Syberji. Wszędzie zapanała cisza i martwota jak po pogromie... bo za jakiś czas mogło spaść nowe jakie poszukiwanie...

...Obudził mnie na świtaniu, opowiada W. D. — jakiś niepokój, w domu, jakiś płacz... Wybiegłem na ogród, przylegający do rynku, gdzie wznosi się ciemny dom urzędu gminnego (kancelarja). Przed gmachem stało kilka wozów. Pochmurne niebo, pokryte ołowianymi chmurami, jakby przeczuwało wypadki dnia. Na rynku nie widać żywej duszy, tylko po oknach zarysowywały się smutne postacie. Strażnicy biegali to tu, to tam, spiesząc się, porozumiewali się między sobą tajemniczemi ruchami i znakami.

¹⁾ Odtąd będę przytaczał jego opowiadania.

Woźnice stali na pogotowiu przy koniach. W urzędzie praca wrzała całą noc. Aresztowano czterech mieszkańców... Wkońcu wyprowadzono: Serafina, Jana, Erazma Miazgów i Aleksandra Kościa. Ręce mieli związane na plecach, przed każdym z przodu i tyłu wozu strażnik: z dobytą szablą, rewolwerem przy boku i karabinem w ręku. Każdego pousadzano osobno na wozie. Konie ruszyły w szalonym pędzie przez rynek do Szczebrzeszyna, a stamtąd do więzienia w Zamościu.

(C. d. n.)

Dr. Adam Maciurzyński

*jeden z najpierwszych współpracowników-
wychowawców u Ks. Br. Markiewicza.*

Poświęcenie Domu Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

W r. 1894 powołał Pan Bóg do życia jedno z Dzieł misyjnych, które miało się rozszerzyć w krótkim czasie po całym świecie i według świadectwa Misjonarzy przyczynić się w znacznej mierze do nawrócenia Afryki: Sodalicję św. Piotra Klawera. Założyła je z natchnienia Bożego Polka, Marja Teresa Ledóchowska, która poprzednio była Damą Dworu Wielkiej Księżnej Toskańskiej Alicji.

Oddając się na służbę Misyj, zaczęła drukować pismo misyjne dla dorosłych „Echo z Afryki“ i później dla młodzieży „Murzynka“. „Echo“ wychodzi obecnie w dziesięciu, a „Murzynek“ w jedenastu językach.

Marja Teresa Ledóchowska założyła Sodalicję św. Piotra Klawera jako Stowarzyszenie, niosące pomoc wszystkim misjom katolickim w Afryce. Podstawę tego Stowarzyszenia stanowi Instytut żeński t. zw. misjonarek-pomocnic, które wiążą się ślubami do służby misyjnej. Pierwszą taką Misjonarką - pomocnicą była sama Założycielka Sodalicji, która przez dziesiątki lat pracowała niestrudzenie w rozmaitych krajach Europy dla dobra Misyj afrykańskich.

Główny Dom tejże Sodalicji, a zarazem Nowicjat międzynarodowy dla Misjonarek-pomocnic znajduje się w Rzymie, przy via dell'Olmata 16, w pobliżu bazyliki Najśw. Marji Panny Większej. W Polsce miała Sodalicja Filje w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wilnie i mniejsze Biura po różnych miastach, ale dotychczas nie miała własnego Domu, gdzieby mogła przyjmować na próbę zgłaszające się do jej Instytutu Polki.

Wprawdzie zakupiła jeszcze w r. 1920 jej Założycielka grunt w Krośnie na ten cel, ale z powodu różnych przeszkód stanął ten dom centralny dla Polski dopiero w ciągu ostatnich dwu lat ubiegłych i dopiero

dnia 18 lipca b. r. mógł nasz Ksiądz Biskup, J. Ekscelencja Dr. Anatol Nowak dokonać jego uroczystego poświęcenia.

Zgromadzenie obecnych w dniu tym było bardzo liczne; zaszczylicili je swoją obecnością J. Ekscelencja Ks. Arcybiskup Guerra, który właśnie bawił u Księdza Biskupa Nowaka, dalej, obywatelstwo z dalszej i bliższej okolicy: p. Starosta Emil Rappé, ks. Kanonik Michał Nowakowski, Gwardjan OO. Kapucynów W. O. Alfons Wieczorek, Gwardjan OO. Franciszkanów, ks. Kanonik Andrzej Fuksa, Ks. Dziekan z Korczyny, p. Dyrektor Tadeusz Kapko, p. Adwokat Dr. Dobrzański z Przemysła, hr Bobrowska, p. architekt Stanisław Bergman, przedstawicielki Sióstr Józefitek i SS. Sercanek z Krosna oraz inni goście tak duchowni jak i świeccy. Przed Mszą świętą miał Najprzewielebniejszy Ks. Biskup przemowę do obecnych. Słowa jego, pełne apostołskiej gorliwości i zapалу, porwały obecnych. Wezwał on Rodaków do wdzięczności dla Pana Boga za to, że właśnie z naszego narodu wybrał sobie tę duszę apostołską, która wszystkimi swemi siłami i z poświęceniem wszystkiego, co posiadała i posiadać mogła, starała się o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, o pomnożenie Chwały Bożej i o zbawienie dusz.

Podczas Mszy świętej odbyła się generalna Komunja św., do której przystąpiła znaczna ilość osób. Znany chór z Polanki Karol wywiązał się doskonale ze swego zadania.

Oby Pan Jezus, który tu zamieszkał, błogosławić raczył, za przyczyną Swej Matki Najświętszej, temu domowi, jego członkom i pracy misyjnej tu prowadzonej pod opieką Niepokalanej.

Ks. Stanisław Szpetnar.

„Niebezpieczeństwa“ pracy.

Szkic przemówienia wieczornego w kaplicy w Miejscu Piastowem 27 sierpnia 1931.

Gdy się ktoś znajdzie wśród was, uderzyć go musi, że tu: jedna wielka kuźnica pracy. Wszędzie dzwoni „pieśń pracy“...

Ale praca kryje w sobie *dwa niebezpieczeństwa*, na które może nie zwracacie uwagi. Albo może nie przykładacie do nich należytej wagi.

Pierwszem niebezpieczeństwem to ta okoliczność, że *praca męczy*. Ale nie mam tu na myśli zmęczenia fizycznego, zmęczenia rąk i nóg, wysiłku mięśni. Myślę w tej chwili o innym „zmęczeniu“. Ono nieraz przebija się na waszej twarzy, — bo twarz jest jakby zwierciadłem duszy, a w oczach człowieka można niejako przegłądać się — aż do głębi jego duszy...

I cóż w twarzy i oczach Waszych wyczytać można? Oto — cień zniechęcenia, jakby pewnego wewnętrznego „złamania“.

Trzeba się bronić przeciw temu zniechęceniu i przeciw mgłę smutku, która zasnuwa nam dusze. Św. Franciszek Salezy mawiał, że po grzechu największym złem dla duszy jest smutek.

Lekarstwo na to, by uchylić to pierwsze niebezpieczeństwo jest proste i łatwe dla tych, którzy go popróbowali. Jest niem pogoda ducha i wesołość „przystojna“, godziwa.

Ci tylko, którzy nie popróbowali *ćwiczyć się* w pogodzie ducha, mówią, że trudno się na nią zdobyć. Podobnie — jak ci, co nie tknęli palcem ciężaru, mówią, że trudno go podnieść.

Trzeba jeszcze pędzić precz cień smutku i zniechęcenia i dlatego, bo on jest dowodem małego zrozumienia życia wspólnego. Sobkostwo ze smutku często wyziera... Nasza mało znana męczenniczka, Siostra Aniela (z domu Wilhelmina Balko), zamordowana¹⁾ w Nowej Gwinei w chwili, gdy chciała uchronić Najśw. Sakrament przed zniewagą, mawiała: „*być smutnym, tyle znaczy, co prawie zawsze tylko o sobie myśleć!*”

Drugie niebezpieczeństwo jest groźniejsze i więcej trzeba się go strzec niż pierwszego. A jest niem: *odrywanie nas od Boga...*

Praca — niestety — często zasłania nam P. Boga, bo nas niejako pochłania w całości.

Ale i tu nie jest lekarstwo trudnem i przykrem. Wypróbowane ono przez dusze pobożne od wielu wieków.

Są to: *akty strzeliste*. Dusza nasza ulata przez nie — jak strzała lotna — ku Bogu.

I co winniśmy zmieścić w tych krótkich modlitewkach, które zwieemy aktami strzelistemi?

Przedewszystkiem:

1 *dobrą intencję* (Mój Jezu! wszystko na chwałę Twoją...)

2 *cierpliwość* (Czemże są moje utrudzenia w porównaniu z Męką P. Jezusa?..)

3 *prośbę* o pomoc (Jezu! posil i skrzep, boś Ty „mocą moją“!...) i t. p.

Ale jeden z tych aktów, ten — którym kończycie każde odwiedzenie P. Jezusa w kaplicy, powinien najczęściej wracać wśród „ciężaru dnia i utrudzenia“...

Tu — w kaplicy — *serce całego zakładu*, dlatego często winniście sercem swem wracać tu i myślą pobożną składać hołd u stóp *waszego ołtarza* w tych słowach: Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków! Amen.

Ks. Henryk Weryński.

¹⁾ 13 sierpnia 1904.

Kardynał Henryk Edward Manning.

Urodził się w r. 1808 z rodziców wyznania anglikańskiego. W 43 roku życia swego przeszedł na katolicyzm, a przyjmawszy święcenia kapłańskie, wstępował na coraz wyższe szczeble w hierarchji kościelnej, w r. 1865 został arcybiskupem Westminsterskim. W soborze Watykańskim wybitny brał udział.

Papież Pius IX ozdobił go w r. 1875 w nagrodę za nadzwyczajne jego zasługi purpurą kardynalską. Umarł w r. 1892.

Kardynał Manning (czyt. Mening) występował także przeciw pijaństwu, lecz zrazu zachęcał tylko do umiarkowanego picia, a nie do abstynencji.

Razu pewnego namawiał robotnika, by przestał pić, bo w przeciwnym razie czeka go nędza. „Chętnie, Mylordzie“, odparł na to robotnik, „wyrzekłbym się wódki, gdybym miał pieniądze na takie wina, jakie Wasza Miłość pije. Niech Eminencja przestanie pić wino, a ja to samo uczynię z wódką!“

„Masz słuszność!“ odrzekł na to kardynał, „od tej chwili nie będę pił ani kropli alkoholu!“

Kardynał Manning złożył zatem to przyrzeczenie celem dania dobrego przykładu ludowi swemu i do śmierci (żył potem jeszcze 20 lat) wiernie je zachował.

Założył on Katolicką Ligę Krzyża, mającą na celu szerzenie zupełnej abstynencji od trunków. Po jego śmierci był jej kierownikiem kardynał Vaughan.

Kardynał Manning zasłużył sobie pracą swą wytrwałą nad podniesieniem ludu pod względem duchowym i materialnym na chlubne przydomki: „Biskupa ubogich“ i „Kardynała robotników“.

Przyrzeczenie zaś swoje tak wiernie zachowywał, iż nawet w ostatniej chorobie przed śmiercią już jako starzec 84 roletni mimo nalegań lekarzy nie wypił ani kieliszka wina jako lekarstwo mu podawanego!

Stąd też nic dziwnego, że przy jego śmierci liczono w samym Londynie 28.000 katolików abstynentów!

Znanemi powszechnie są słowa jego: „Umiarkowanie jest dobre, lecz abstynencja — lepsza!“ „Dopóki człowiek ma upodobanie w alkoholu, dopóty z łatwością daje się schwytać djabłu jak ryba na wędkę!“

„Największem złem społecznem, na które choruje świat, jest rozszeregające się wciąż pijaństwo, które wyniszcza rdzeń narodu. Ono jest raną otwartą, która grozi społeczeństwu ludzkiemu zupełną utratą krwi!“

„Szczęśliwi są ci, co złożyli przyrzeczenie zupełnej wstrzeźliwości nie z własnej potrzeby, lecz w tym celu, by drugich słowem i przykładem ratować od śmierci duchowej!“

„Szczęśliwe rodziny, w których tak ojciec jak i matka kroczą na drodze zupełnej wstrzemięźliwości; szczęśliwe dzieci, które napoi odurzających nigdy nie poznały!“

Oby wszyscy ludzie, a zwłaszcza rodzice zapisali sobie głęboko w sercu powyższe słowa tego księcia Kościoła i — zastosowali je w życiu swoim!

Warto spamiętać sobie jeszcze i następujące jego słowa:

„Są rodziny, których szczęście niknie wskutek nieumiarkowania syna, a czasem i córki. Lecz kto posiał pierwsze nasienie, z którego tak smutne jest żniwo, rodzice czy dzieci? Napewno nie dzieci, bo one przez tyle lat zależne są w zupełności od woli rodziców! Kto podał im najpierw do picia owe odurzające napoje, które wywołują gorączkowe pragnienie i skłonność niezwalczoną do pijaństwa?“

„Jak to możliwe, by tak wielki i handlowy kraj (Anglja), który we wszystkich sprawach pieniężnych i przedsięwzięciach tak mądrze postępuje, rok rocznie 140 milionów funtów szterlingów wyrzucał na trunki? Czyż można w rozrzutności dalej postąpić? Obróćcie te sumy na uprawę roli, a wszyscy głodni będą mieli swój chleb. Wydajcie je na ubrania, a żadnemu dziecku, żadnemu dorosłemu w Anglji go nie zabraknie! Zbudujcie za nie domy, a każdy robotnik wraz z rodziną będzie miał miłe mieszkanie! Mówi się zawsze o korzystnych przedsięwzięciach, a przecież wydaje się 140 milionów w możliwie najbardziej niemądry, bezcelowy sposób. Lecz cóż mówię? Miljony te nie giną! Są one nasieniem. A jakie z nich żniwa? Wielka śmiertelność ludzi, najrozmaitsze choroby, wszelkie możliwe zbrodnie, wszystkie stopnie obłąkania, niezmierna nędza i niezliczona ilość grzechów przechodzących wszelkie pojęcie!“

Oby powyższe słowa mądrego i zacnego kardynała wziąć zechciał pod uwagę — Rząd naszej Ojczyzny i wysnuć z nich odpowiednie wnioski i dyrektywy, by Polskę uwolnić od hydry i kłęski alkoholizmu!

Ze skrzynki pocztowej.

Przewielebny Księżę Redaktorze!

Z sercem wdzięcznością przepelnionem spieszę złożyć publiczne podziękowanie P. Bogu, że za przyczyną ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza raczył wysłuchać mej prośby i pocieszyć w nader ciężkiej i przykrew chwili.

Polecając się nadal wstawiennictwu ś. p. Ks. Bronisława i modlitwom Wielebnych Księży, pozostaję z wyrazami

głębokiego szacunku

J. Janikówna.

Łostówka, dnia 8 września 1931 r.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archaniola w Miejsu Piastowem.

Na dokończenie budowy złożyli:

Inż. M. Teodorowicz w K. 10, — Franciszek Ksawery Limbarch w L. 2, — Władysław Dellers w St. 5, — Krystyna Stawieńska w P. 15, — Mieczysław Szymbowiak C. 5, — Jan Rzepka w L. 1'50, — Aleksander Kowal w St. 3, — Dr. Dzieża w R. , — X. Pogliódek w C. 2, — Franciszek Węglowski w R. k B. 5, — Jan Walków w S. 1'50, — Michał Osada w S. 20, — Tomasz Ferenc w W. 10, — Olga Jełowicka w Ch. 40, — Franciszek Rogulski w B. P. 2'58, — Marja Nawrot w B. 1, — Józefa Darawska w S. 2'45 (zebrane), — Zofja Skrutkowska w Ł. 5, — Kazimierz Groblewski w Sz. 3, — Kazimierz Hundt w K. 3, — JWP. Oskar Schnellowa w F. 3, — Józef Serwański w Zł. 4, — JWP. Urszula Trzecieska w M. P. 6'86, — Józef Czekalewski w F. 10, — Zofja Stawowczyk w B. 14.

Na budowę kaplicy:

X. Stanisław Hopek w L. 100, — Łucja Kępianka w R. 215 (zebrane), — Piotr Rychlicki w B. 20 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowiec wynagrodzi w tem i przysłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przeważnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: Ks. STANISŁAW RYMUZA
Direktor Zakładu.

Bibliografia.

S. Marja Augustyna, norbertanka: „**Bł. Bronisława w promieniach chwały**“. Kraków, 1931. Cena 1 zł, przy większej ilości 30 % rabatu. (Zamówienia: Kraków, Zwierzyniec, Norbertanki).

Życiorys ten, napisany z wielkim pietyzmem, starannie wydany, ozdobiony pięknym obrazkiem na kredowym papierze, zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

W 12 rozdziałach obejmuje on ważniejsze wypadki z życia Bł. Bronisławy na tle epoki, opowiada o Jej cudach i o 7-wiekowej Jej czci w Polsce.

Propaganda czci Bł. Bronisławy celem przyspieszenia Jej kanonizacji jest jednym z na ższych zadań należytego postawienia sprawy kultu „Gwiazd przewodnich“ Polski, drogiego tak bardzo sercu Ks. Markiewicza.

X. H. Weryński.

„**Wiadomości ciekawe i pożyteczne**“. Znany popularyzator wiedzy ludzkiej Józef Marjan Chudek rozpoczyna z dniem 1 paźdz. b. r. wydawać popularny miesięcznik p. t.: „**Wiadomości ciekawe i pożyteczne**“. Będzie to pismo formatu książkowego, każdy numer liczy 16 stron. Prenumerata roczna wynosi tylko 2 zł. już z przesyłką pocztową, półroczna 1.25 zł. Nadsyłać ją można czekiem P. K. O. 25.858. Z nadstanego nam numeru „prospektowego“, zawierającego rzeczywiście ciekawe i pożyteczne wiadomości, wróży my miesięcznikowi temu pomyślną przyszłość.

Adres redaktora i wydawcy: Warszawa, ul. Złota 5.

Kursy gospodarstwa domowego i wiejskiego dla włościanek rozpoczynają się:

W Pohorcach — powiat i stacja kolej. Rudki — 5 1/2 miesięczny kurs od 15 września 1931 r.

W Witkowie — powiat i stacja kolej. Radziechów — 11 miesięczny kurs od 15 października 1931 r.

W Rudzie — powiat Żydaczowski, stacja kolej. Haizdyczów Kochawina — kurs 11 miesięczny od 15 października 1931 r.

Nauka obejmuje: gotowanie i pieczenie, pranie, prasowanie, porządki domowe, krój, szycie i naprawy; rolnictwo, hodowlę bydła, trzody i drobiu, mleczarstwo, ogrodnictwo; naukę religii i inne przedmioty ogólno-kształcające.

Wpisowe wynosi 5 zł., — utrzymanie w internacie przy szkole 30 zł. — miesięcznie. Nauka bezpłatnie. W swoich gminach należy się starać o pomoc w opłacie.

Warunki przyjęcia: ukończenie 14 lat życia, szkoły powszechnej lub kilka oddziałów tejże.

Zgłoszenia przyjmują i wszelkich informacji udzielają:

Zarząd szkoły rolniczej żeńskiej: Witków koło Radziechowa
Ruda p. Haizdyczów Kochawina
Pohorce koło Rudek.

WIELKI ILUSTROWANY KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ NA ROK 1932

poświęcony idei „Polska na morzu” zawiera artykuły i nowele najznakomitszych naszych pisarzy, których do współpracy zaprosiliśmy. — Przystali swoje prace: p. Rłażejowski, p. J. Ginsbert, p. M. Jarosławski, p. Kossak-Szczucka, p. T. Kudliński, p. F. Łyp, X Maciątek, p. Nałęcz, p. Ossendowski, p. M. Rolle, p. St. Wasylewski, X. Weryński, Gen. M. Zaruski, p. H. Zbierchowski i inni.

Dział informacyjny oparty o najnowszą statystykę urzędową (sierpień 1931 r.).

Do 100 bardzo pięknych i oryginalnych ilustracji.

Powinien się znaleźć w każdym polskim domu jako lektura prawdziwie pożyteczna i bardzo zajmująca.

Mimo znacznych kosztów wydawnictwa, cena niezmienną wynosi za 1 egzemplarz 1.50 zł.

Każdy zakupiony Kalendarz KRÓLOWEJ KOR. POLSKIEJ jest cegiełką na budowę Zakładu dla sierot w Miejscu Piastowem.

PROSIMY ZAMAWIAĆ.

Cena 1.50 zł.

Cena 1.50 zł.